

Muzyka rockowa i poetyckie alegorie

Ten mini-tomik **Jerzego S. Fronczka** został zadeklowany muzyce i muzykom rockowym: Rogerowi Watersowi i zespołowi Pink Floyd, ale i również grupie The Doors. Tu nie jest ważne czy poeta był na koncercie tych zespołów: ważne jest, że ciągle ta muzyka go przenika, nieustannie oczekuje na kolejny koncert, który odbywa się w nim w związku z czym czuje głód fizyczny, ale i artystyczny, a wynikiem takiej sytuacji stają się kolejne wiersze inspirowane tą muzyką. W wizjonerskim wierszu otwierającym zbiorówkę – „Wizerunek III” czytamy zatem: *Ktoś mi wbił / ktoś mi wbił do mózgu / kawałek zardzewiałego pręta / z wojny w Wietnamie // Kiedy się obudziłem / na grobie leżały już kwiaty / a Roger Waters / kończył właśnie pisać / „Ciemną Stronę Księżyca”.*

Poeta zatem jakby współ-oddycha klimatem tego typu utworów piosenkarza, ciągle powracających w swej całości w jego pamięci. Efektem tego są kolejne wiersze mniej lub bardziej połączone ze znaczeniem i celem pierwotnym utworów grup Pink Floyd czy The Doors. Doświadczenie jednej sztuki muzycznej ewokuje więc inną sztukę, czyli poezję, która prócz wyrazu artystycznego stanowi również formę terapii poety. Zastanawiając się nad istotą barbarzyństwa, powątpiewając w obraz Boga narzucany przez kulturę i jej religijnych wyznawców w wierszu pt. „Witaj, The Doors” poeta pisze: *Gniewnym pomrukiem burzy / wysiadłem z pociągu / niebezpiecznie halsując pomiędzy / udami dziewcząt / w dzień skazany na bluesa / brudnego pieniądza ulicy / którym wytatuowanej jest niebo / w zamglonym od dymu / zaułku Podgórze // (...) Mały Kraków w swej dłoni / noszę przez ulice / witaj ściano Pink Floydów / na zielonym wzgórzu // słyszę głosy umarłych / krążące jak ptaki / słyszę pociąg co wiezie / Drzwi do miasta Wieczności...*

Nie trudno zauważyć, że chodzi to o Kraków i jego wyraz estetyczny oraz artystyczny, kiedy miasto oddycha muzyką rockową, nadając mu specyficzny klimat, w którym słowo poety współgra z jego duszą.

Przychodzi jednak refleksja – wszystkie alegorie inspirowane rockiem stają się coraz słabsze i mało inspirujące z latami. Fronczek w drugiej części, w utworze „Wizerunek VI” dokonuje jakby dekonstrukcji i przewartościowania tego świata, którego oczarowaniem żył wcześniej. Pisze więc: *Po tych kilku zbędnych / wyjaśnieniach pisanych / prozą wiersza wyszedłem / na krótki spacer / poznania dobrego i złego // Poruszając się cicho / kocimi ruchami marionetki / zgłębiam się w ciemny / korytarz sztuki / której zbutwiałe*

szczątki / rozsypał wiatr // I dlatego nie widzę dla siebie już miejsca / w tym labiryncie nicości / co mógłby się znowu nazywać Pink Floyd / i jego złote marzenie / o różowej świnie / którą w wietnamskiej dżungli / zastrzelił / przechodząc tedy o świcie / łowca jeleni.

Poeta stara się zrzucić ciężar traumy wojny wietnamskiej, które odcisnęła się na jego pokoleniu, które próbowało pisać tradycyjne, liryczne wiersze, choć u podglebia duszy tlił się niepokój. Dzisiaj z latami stara się uwolnić od tego ciężaru, bo jego doświadczenie zdyskontował był właśnie w tej poezji. Niewątpliwie trudno jest dokonywać tak złożonej i wielowarstwowej interpretacji tego typu utworów Fronczka, który należy przebież do grupy wiernych uczniów Jerzego Harasymowicza z okresu funkcjonowania Werandy i właściwie całe swoje życie twórcze kontynuuje istotne motywy tej twórczości. Tomik pt. „Psychoterapia z różową świnką” świadczy o tym, że jego biografia artystyczna nie jest tak prosta jak to się wcześniej wydawało i warto ten problem twórczy przemyśleć i w innych przypadkach!

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy S. Fronczek, „Psychoterapia z różową świnką”. Wydawnictwo „Eksplorator”, Kraków 2017, s. 26.



Poeta, który wnikał w ciemność światlistą

*Kto wśród magnolii posąg wymyślił
na cześć rozpasanej bachantki
kto się miłością spił w nieprzytomność
poeta znad pustej szklanki*

Andrzej Bartyński,
z tomu *Uczta motyla*

Andrzej Bartyński urodził się 25 maja 1934 roku we Lwowie. W maju 1946 roku przyjechał do Polski. Wrócili też z obozów koncentracyjnych ojciec i siostra, cała rodzina spotkała się we Wrocławiu, gdzie zamieszkała na stałe. W 1946 roku rozpoczął naukę w szkole dla niewidomych w Laskach pod Warszawą. Potem I Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu. Maturę zdał w 1953 roku. Filologię polską ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Debiutował w 1956 roku wierszem „Rapsod o Jesieninie”. Debiutancki tom wierszy ukazał się pod tytułem „Dalekopisy”. Od lat młodzieńczych,

od grupy Poetyckiej „Dlaczego nie”, przemierzył długą drogę. Przez heroiczne dzieciństwo, szkoły, studia, debiut prasowy i książkowy, liczne tomy poezji, aż do nagrody Ministra Kultury i Krzyża „Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski. Przez wiele lat kierował Dolnośląskim Oddziałem Związku Literatów Polskich był uczestnikiem Kłódzkich Wiosen Poetyckich – po latach wskrzesił tę imprezę jako festiwal „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju, którą przez lata prowadził.

Zmarł 16 czerwca 2018 roku we Wrocławiu.

Andrzej Bartyński był poetą, który wnikał w ciemność światlistą – siłą słowa i poetyckiego obrazu wyzwał ukrytą w mrocznych zakamarkach olśniewającą prawdę o człowieku. Jeżeli jest w tym człowieku coś trwałego, a zarazem mamy prawo świadomego wyboru – to skorzystajmy z tego, żeby ocalić „to” wbrew śmierci, przed bezwzględnie niszczącym działaniem czasu. „Śmierć kogoś bliskiego nie może znaczyć tego, co znaczy, musi przejść wiele etapów. Żyjesz, a wraz z tobą, w twojej głowie, w twoim rytmie żyją zjawiska, do których przywykłeś, mieści się w nich i ten co odszedł”.

Według fryburskiego filozofa proces bycia możemy nazwać „istoczeniem się”. A więc bycie jest „dzianiem się”. Bycie się toczy, skrywa się i w tym znaczeniu „istoczy się”. Dlatego można mówić o istoczeniu się poezji Andrzeja Bartyńskiego.

Pisanie było dla niego magią. Czym jest wobec tego magia? Czarami – miksturą ze słów, snów, symbolów, uczuć. Miksturą znaków czarodziejskich, które mają siłę oddziałującą na życie, które ma siłę tworzenia słowa – ożywia symbole. „Odkopaliliśmy z popiołów Pompeje (czytamy w jednej z książek poety) i chodzimy po nich. Rozmawiamy z umarłymi pompejczykami. Oni są w nas, a my w nich jesteśmy, I tylko czas nieśmiertelnie, niesłyszalnie, niewyobrażalnie szeleści wiosenną zielenią”.

Można powiedzieć, że wiedzieliśmy o tym, nie wiedząc, że wiemy. Dowiadujemy się tego, wiedząc, że wiedzieliśmy.

Poeta stojąc na gruncie filozofii egzystencjalnej – odkrywa jednocześnie w sobie i w nas „sekret piękna tkwiącego w człowieku”. Są to chwile niezwykle ważne w majestatycznym upływie czasu. Chociaż pośpiech i doraźność nie leżały w naturze poezji Bartyńskiego. Po prostu inny krąg tematycznego zainteresowania poety – nie wzrok w tym pisarstwie był najważniejszy – pozostała fascynacja barwą, dźwiękiem, widzeniem poprzez dotyk. Radość z możliwości obserwowania świata, uczestniczenia w nim. To jakby wyzwolenie poetyckiej nuty nastąpiło u Bartyńskiego. Poeta wierzył, że talent powinien wspierać się o filozofię – jeśli filozofia dokładniej opanuje umysł i uczucie – tym pełniej może się wypowiedzieć. Dlatego zawsze towarzyszyła mu w jego dziele (życiu) Krzysia – żona, muza i opiekunka:

*Szukałem Cię w czerwonej róży
ale Ciebie tam nie było*

(Dokończenie na stronie 18)